Rocznik XIX. Kraków, 30 kwietnia 1911. Nr. 18.



przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.	Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Nasze stronnictwo a lud.

Za kilka tygodni rozpocznie się gorąca walka między stronnictwami, aby do parlamentu wysłać najdzielniejszych, najlepszych posłów. Dzisiaj już po wsiach i miasteczkach rozbiegły się masy agitatorów i naganiaczy, którzy obiecanką, pięknem słówkiem lub nawet kiełbasą wyborczą chcą zapewnić mandat, bądź ludowcowi, bądź też konserwatyście. Puszczono w ruch wszystkich żydków karczmarzy, aby przez „propinacyę“ wyrabiać opinię wyborczą, aby lichwiarze żydowscy zmusili chłopów, których w swych lichwiarskich pazurach trzymają, do uległości. Nie dobro ogółu włościan, nie potrzeby kraju mają ci wszyscy na oku, ale swoje wyłącznie interesy i osobiste ambicye.

Pan Stapiński i cała jego partya dowodnie okazali, jakiemi drogami wiedli lud na bezdroża. Bank parcelacyjny omal nie przyprawił o ruinę i nędzę setki rodzin włościańskich. Bank ludowy, którego koncesyę uzyskał pan Stapiński dla stronnictwa ludowego, został sprzedany w ręce obce, w ręce żydowskie, a pieniądze za koncesyę wzięte nie poszły na potrzeby stronnictwa, ale do prywatnych kieszeni.

Proces z żydem Szajowiczem, jaki miał się w tych dniach odbyć w Wiedniu, a w którym byłoby się pozakało jakto pan Stapiński bank ludowy żydom sprzedawał, sprytnie odroczono, rzekomo dlatego, że sąd wiedeński był nie kompetentny do przeprowadzenia rozprawy, a właściwie, aby panu Stapińskiemu nie psuć interesu w czaeie wyborów wywlekaniem brudów jego i jego stronnictwa.

Tak wyglądają w praktyce czyny stronnictwa ludowego i jego przywódcy. Nie lepiej robią i wszechpolacy, którzy są właściwie stronnictwem urzędników i mieszczan, a z których każdy dla

gwiazdki c k. urzędnika gotów rogatemu djabłu duszę zaprzedać.

Ich program z interesami ludu włościańskiego nic nie ma wspólnego, a ich żydowscy patryoci, których w każdym żydku pragnęliby widzieć, odstraszyć powinni każdego po chrześcijańsku szczerze czującego Polaka.

Nie takich więc posłów wybierać nam trzeba. Nie ludowców, nie wszechpolaków, a tem mniej konserwatystów.

Powinniśmy raz nareszcie jasno i otwarcie powiedzieć, że jedynymi przedstawicielami interesów włościańskich mogą i powinni być **posłowie chrześcijańsko-społeczni**; ci jedni nie będą szukali brudnych interesów z żydami, ci jedni nie będą wyrabiali sobie koncesyi bankowych, aby je potem za drogie pieniądze żydkom sprzedawać. Ci jedni tylko będą w imię zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości bronili interesów włościan szczerze, serdecznie, jako prawdziwi chrześcijańscy demokraci.

Partya chrześcijańsko-demokratyczna taki program zakreśla pracy dla włościan:

Sprawy rolnicze.

Rolnictwo potrzebuje coraz większego wykształcenia zawodowego, i dlatego szkoły wiejskie w planie nauk muszą więcej niż dotąd uwzględniać naukę rolnictwa tak, by podnosiły wykształcenie zawodowe i rozbudzały do niego zamiłowanie. Oprócz tego odbywać się mają częste a praktyczne rolnicze kursa wędrowne dla pracujących już na roli. W ten sposób przez podniesienie wykształcenia zawodowego i przez zamiłowanie do rolnictwa zmniejszy się brak rolnego robotnika. W szczególności żądamy dla dobra stanu rolniczego:

1. Organizacya kredytu włościańskiego; włościaninowi bowiem jest dostęp utrudniony do Banku krajowego, oraz innych krajowych instytucyi bankowych, a kredyt kas raiffeisenowskich jest niewystarczający. Dążyć tedy należy, by zastępstwa Banku krajowego były powierzone kasom Reffeisena.

2. Dla uchylenia spekulacyi parcelacyjnej należy popierać spółki parcelacyjne i ułatwiać im kredyt dostateczny; instytucye włości rentowych winny być sprężyście i praktycznie prowadzone.

3. Regulacya rzek i potoków górskich, jakoteż melioracye i drenowania pól winny być regularnie i wydatnie planowo prowadzone; to samo odnosi się do budowy kanału Wisła Odra, przy której winno się w pierwszym rzędzie uwzględnić cele rolnictwa, a to przez zaprowadzenie sztucznego nawodnienia przylegających obszarów rolnych. W regulacyi rzek winno nowo utworzone ministeryum robót publicznych uwzględniać Galicyę narówni z innemi krajami.

4. Ustawa o zawodowych związkach rolniczych jest niezbędna.

Oparta na istniejących towarzystwach rolniczych wraz ze Związkiem Kółek rolniczych ma być zjednoczeniem rolników, dla którego należy zdobyć jak najobfitsze środki tak z państwowych jak i krajowych funduszów Przeważający jednak wpływ w tych związkach winni mieć włościanie, jako przedstawiciele najliczebniejszej klasy rolników.

5. Usunięcie handlarzy pośredników produktami rolniczemi zapomocą spółek rolniczych jest jednem z najważniejszych obecnych zadań rolniczych.

Samopomoc rolników musi się zetknąć w tej mierze ze samopomocą konsumentów, by usunąć wyzysk lichwiarzy i giełdziarzy. Samopomoc i assocyacyę rolników popierać będziemy i szerzyć na każdym polu.

6. Przymusową asekuracyę od ognia krajową, względnie państwową, usunięcie nadużyć ze strony towarzystw ubezpieczeniowych, jakie się często dzieją, reformę ksiąg gruntowych i ustawy konkurencyjnej uważamy za konieczne do przeprowadzenia.

7. Żądamy ustawowego wyjęcia z pod wszelkiej egzekucyi pownego minimum własności nieruchomej i inwentarza, niezbędnego do życia codziennego i do utrzymania rodziny.

8. Wreszcie dla drobnych włościan domagać się będziemy państwowego zabezpieczenia na starość, by zapewnić mu byt na równi z innymi do końca życia.

To są ogólne zasady, na których stronnictwo chrześcijsko-demokratyczne opiera pracę nad dobrobytem rolników.

W imię tych zasad pragniemy postawić własnych kandydatów na posłów do parlamentu a ufamy, że wszyscy po katolicku a demokratycznie myślący włościanie nasze usiłowania poprą i do wyboru naszych posłów dopomogą.

We wtorek 20 bm. obradował w Krakowie ścisły Komitet wyborczy polskiego stronnictwa chrześć.-socyalnego nad akcyą wyborczą. Na podstawie relacyi mężów zaufania i komitetów prowincyonalnych uchwalił Komitet postawić kandydatów chrześć.-socyalnych w szeregu okręgów wiejskich zachodniej Galicyi i wziąć czynny udział w wyborach w Krakowie. Stronnictwo postawi swych kandydatów między innemi w okręgach wiejskich:

Bochnia-Brzesko, Nowy Sącz-Grybów, Nowy Targ-Krościenko-Limanowa, Żywiec-Maków-Jordanów, Wadowice-Myślenice, Biała-Oświęcim, Jaworzno-Chrzanów, Kraków-Podgórze-Wieliczka, Radłów-Tarnów-Tuchów i Łańcut-Przeworsk.

Dawne „Polskie Centrum ludowe“ nie wystąpi obecnie samodzielnie do walki wyborczej. W jego miejsce wejdzie stronnictwo chrześć. socyalne, które kandydatów „centrum“ postawi jako własnych. W ten sposób obecnie wszyscy zwolennicy chrześc.-demokratycznego i antysemickiego programu będą mogli pójść razem w akcyi wyborczej.

Nazwiska kandydatów ogłoszone będą w krótkim czasie.

Do walki więc! i do zwycięstwa!

Ważne dla gospodarzy wiejskich.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy (poczta Stryj), w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach (p. Kenty), w Miłocinie (p. Rzeszów), w Suchodole (p. Krosno), zaczyna się nowy rok szkolny dnia 1 lipca.

Niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy. Cały kurs nauki trwa trzy lata. Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 kor. półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego to zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy najpóźniej do 15 czerwca br, do dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych. Do podania, które jest wolne od stempla należy dołączyć metrykę urodzenia, na dowód, że kandydat ukończył lat 15; świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza; świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej; świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

Krzywda ludu.

W obecnych czasach prawie żadne gospodarstwo, czy to państwowe, krajowe, powiatowe, lub gminne, czy to prywatne gospodarstwa wiejskie lub miejskie, lub przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe nie mogą się obejść bez zaciągania pożyczek pieniężnych. Wszystkim zaciągającym pożyczki bardzo na tem zależy, aby od długu opłacali jak najmniejsze procenta.

Rolnik, włościanin zwłaszcza, musi się starać o tanią pożyczkę i niski procent, bo dochody jego są ograniczone tylko do pożytków z roli i do zarobku z pracy fizycznej, czyli ręcznej; a wiadomo, że te dochody są małe. Przez liczne kasy Raiffeisena polepszyły się w ostatnich czasach stosunki co do uzyskania drobnych chwilowych pożyczek wekslowych na chwilowe potrzeby, jak na uzupełnienie inwentarza żywego, na zakupno sztucznych nawozów, nasion, żywności i t. p. na poratunek w chorobie lub innem nieszczęściu i t. d.

W innych atoli wypadkach, gdzie chodzi o zaciągnięcie znaczniejszej pożyczki hipotecznej przez ustanowienie prawa zastawu na realności grutowej, kasy Raiffaisenowskie nie szełniają swego zadania tak, jakby tego sobie życzyć należało dla dobra włościan. Nader rzadko bowiem udzielają pożyczek tak

zwanych długoterminowych i na znaczniejsze kwoty, potrzebne dla większości rolników na spłaty rodzeństwa, na budowę domów, na drenowanie gruntów, lub na spłatę reszty ceny kupna, bądź to za nabyte gospodarstwo, bądź też za dokupione grunta, a wreszcie na wyposażenie dzieci.

Po takie pożyczki zmuszeni są włościanie udawać się do różnych intytucyj finansowych w miastach, jak do miejskich lub powiatowych kas oszczędności, do stowarzyszeń kredytowych i do banków prywatnych, jeśli nie mogą ich uzyskać w sądowych kasach sierocińskich.

Te ostatnie są najkorzystniejsze dla włościan, ale nie są w stanie zaspokoić poszukiwanego przez włościan kredytu, gdyż nie mają pod dostatkiem rozporządzalnyth funduszów. Korzystną zaś jest pożyczka natenczas, jeśli, podobnie jak w kasach sierocych, stopa procentowa pożyczki wynosi najwyżej $4^1/_2$% od sta rocznie, a spłata długu rozłożoną jest na długi okres czasu, na ryczałtowe raty półroczne.

Kasy sierocińskie z reguły ustanawiają raty na 51 lat w zachodniej Galicyi, a na 56 lat we wschodniej Galicyi w ten sposób, że $^1/_2$% od kapitału stanowi jednolitą kwotę przeznaczoną corocznie na spłatę długu w dwóch półrocznych ratach. Tak n. p. przy pożyczce na sumę 2000 koron z kasy sierocej zachodnio-galicyjskiej, dłużnik spłaca przez 51 lat co pół roku po 50 koron, w której to kwocie mieści się już i rata kapitału spłacalnego i procent od długu. Przez zapłatę ostatniej stodrugiej raty spłacił dług w zupełności i otrzymuje pokwitowanie. Może jednak wcześniej dług spłacić za poprzedniem trzechmiesięcznem wypowiedzeniem, przyczem oblicza się ilość spłaconego już kapitału wedle stałej tabeli dla każdej pożyczki z góry oznaczonej, tak, że dłużnik ma zawsze wiadomość, ile ratami spłacił dłużnego kapitału.

Pożyczek tego rodzaju nie udziela dla włościan żadna instytucya w kraju. Właściciele większych posiadłości, dobr tabularnych, czerpią podobne pożyczki w Galic. Towarzystwie kredytowem ziemskiem we Lwowie; zaś właściciele realności miejskich i domów czynszowych mogą takie pożyczki z łatwością uzyskać w Banku krajowym we Lwowie. Włościanin jedynie ograniczony jest co do takich korzystnych warunków pożyczki na kasy sieroce, zawiadywane przez sądy i urzędy podatkowe, które jednak, nie będąc instytucyami finansowemi, nie mogą rozszerzać kredytu w miarę rosnących potrzeb ludności.

Tak więc ludność włościańska musi płacić winnych kasach znacznie większe procenta, dochodzące nieraz do 7% od sta, od pożyczek hipotecznych, bo niema dla niej specyalnej instytucyi, takiej, jak Bank krajowy lub galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

A przecie Bank krajowy powstał na mocy uchwały Sejmu dla dobra całej ludności Galicyi. Trudno więc zrozumieć, dlaczego z tej instytucyi krajowej mają korzystać tylko mieszkańcy miast, a włościanie skazani są na czerpanie kredytu z drugiej ręki, to jest z kas oszczędności i Towarzystw kredytowzch miejskich, które w przeważnej części oparte są o inne banki, a nawet o Bank krajowy, skąd otrzymują fundusze dla swych operacyj?

Czy w tej polityce różnych instytucyj finansowych nie kryje się przypadkiem myśl, że chłop może płacić większe proconta, bo się łatwiej obejdzie bez dostatku, że chłopa nie potrzeba oszczędzać, bo im więcej ma pieniędzy, tem więcej przepije?

Spotkamy się tu z zarzutem, że to niegodne domysły, gdyż Bank krajowy ma prawie w każdem większem mieście powiatowem swoje zajtępstwo t. j. rodzaj filii lub biura pośredniczącego z główną Dyrekcyą we Lwowie, a także biuro jest dostępne dla każdego, zatem i dla włościanina.

Na to odpowiadamy, że we wszystkich mniejszych miastach powiatowych zastępstwo Banku krajowego powierzone jest właśnie albo Kasom oszczędności, albo Towarzystwom kredytowym, które przecie nie mogą działać na swoją niekorzyść i wolą same udzielać pożyczek na większy procent, operując kredytem w Banku uzyskanym.

Przytoczyć też musimy jeszcze inne objawy, które wymagają bliższego wyjaśnienia: Włościanie — jak wiadomo — stają się coraz bardziej oszczędnymi, i coraz więcej swych oszczędności umieszczają w Kasach Raiffeisenowskich z tego powodu, że Kasy te prawie wszędzie stoją pod bezpośrednim nadzorem księży proboszczów, pracujących w tych kasach bezpłatnie jedynie z poświęcenia dla dobra ludu. Kasy te powstały i pięknie się rozwijają pod zarządem Patronatu, urzędującego w biurach Wydziału krajowego we

Lwowie. Wskutek zarządzeń owego Patronatu Kasy Raiffeisenowskie nie mogą rozporządzać wszystkimi oszczędnościami u nich złożonemi, wolno im udzielać pożyczek do pewnej wysokości, a reszty kasowe muszą przesyłać do biura Patronatu, który — jak słychać — składa je w Banku krajowym na rachunek kas.

Przez ten sposób dzieje się, że oszczędności z kraju gromadzą się w Banku we Lwowie, a prowincyonalne kasy oszczędności zmuszone są udawać się do tego Banku po pieniądze, aby mogły udzielać pożyczek włościanom. Nic więc dziwnego, że przy takiem postępowaniu stopa procentowa jest wysoka, i że kredyt dla hipotecznych pożyczek włościańskich jest drogi, skoro oszczędności chłopskie przez troje rąk przechodzą, aby mogły być wypożyczone dla innego chłopa.

Rzecz to wcale nie pocieszająca, a przedstawia się ona smutno w powiatach zachodnich, jak w bialskim, oświęcimskim, wadowickim i żywieckim, gdzie ludność włościańska, nie mając w kraju taniego kredytu, udaje się do kas oszczędności w Białej i Bielsku, gdzie u Niemców otrzymuje $5^1/_2$ procentowe pożyczki hipoteczne, zawiera z nimi układy w języku niemieckim i żywi ich swoją ciężką pracą, podczas gdy z oszczędności naszych, wypożyczanych w miastach przez Bank krajowy korzystają po większej części żydzi, i właściciele miejskich realności. Żydzi bowiem, jakoteż mieszczanie, lepiej umieją trafić do Banku i nie łatwo dają się zatrzymać w powiatowych kasach i towarzystwach kredytowych. Smutniejszem jest jeszcze to, że owe miejskie pożyczki z Banku krajowego bywają zaciągaue — zwłaszcza przez żydów nie z konieczności życiowej, dla jakiej chłop szuka pożyczki, lecz dla dalszego obrotu pieniężnego często dla uprawiania lichwy wekslowej.

Walka z bandytami.

Policya w Łodzi (w Królestwie polskiem) od dawna poszukiwała niebezpiecznego bandytę nazwiskiem Edwarda Dłużniewskiego, który, jak się okazało, kierował zamachem na pociąg pod Widzewem. a ostatnio uczestniczył w napadzie na furgon pocztowy między Turkiem a Kaliszem.

Otóż ów Dłużniewski wraz kilku innymi bandytami, ścigani przez policyę w nocy z soboty na niedzielę Wielkanocną, schronili się do domu niejakiego Brzeziny w Łodzi przy ulicy Widzewskiej, wyważyli drzwi i zatarasowali się. Rozpoczęło się oblężenie, które trwało 12 godzin.

Otoczono dom cały i wszystkim lokatorom kazano się natychmiast wynosić. Pozostali tylko bandyci w mieszkaniu Brzeziny. Zaczęto dom ostrzeliwać. Bandyci z początku nie odpowiadali, dopiero po jakimś czasie zaczęli strzelać. Tymczasem w pobliżu zebrały się tłumy mieszkańców, których wezwane na pomoc wojsko nie dopuszczało dalej. Wreszcie strzały ze strony bandytów ustały, a jeden z nich, Szczepan Słatoń chciał uciec przez dach, lecz raniony, wpadł w ręce policyi.

Po jakimś czasie spostrzeżono w oblężonym domu płomienie. Bandyci wzniecili pożar. Wezwana straż ogniowa, nie mogąc ratować kamienicy, zajęła się tylko niedopuszczeniem ognia do sąsiednich domów. Gdy dom się spalił i była wszelka pewność, że bandyci już nie żyją, przystąpiono do przeszukania zgliszcz i znaleziono 3 zwęglone zwłoki, a między niemi rozpoznano ciało Dłużniewskiego. Oprócz niego zginęli bardzo niebezpieczni bandyci, jeden zwany „Międzynogą“, drugi „Waligłową“.

Na miejsce przybył gubernator piotrkowski Jaczewski. Lokatorami owego domu spalonego, którzy stracili całe mienie i wyrzuceni zostali prawie bez ubrania, zaopiekował się dyrektor fabryki Silbersteinów Wołkowski. Brzezinę aresztomano jako podejrzanego o wspólnictwo z bandytami. Całą akcyą kierował policmajster Riezanow.

Dzienniki warszawskie zamieszczają następujące jeszcze szczegóły o krwawej rozprawie z bandytami. Przewieziony do szpitala ciężko ranny bandyta Stefan Słabosz przed śmiercią zeznał, że towarzysze jego Dłużniewski, Jaszke i Siwek próbowali jeszcze ucieczki przez dach, widząc jednak wszystkie dachy sąsiednie obsadzone wojskiem i policyą, postanowili sami pozbawić się życia. W tym celu pierwszy Dłużniewski wystrzelił z rewolweru do siebie w usta.

Inni, widząc, że ich prowodyr nie żyje, oblali go spirytusem i podpalili, aby nie można go było rozpoznać. Następnie strzelili do siebie, ale tylko się poranili. Śmierć ich jak następnie stwierdzono, nastąpiła skutkiem uduszenia się dymem. Słabosz próbował jeszcze uciec przez ogród. Wyskoczył oknem z pierwszego piętra, ale ugodzony został wystrzałem z mauzerów przez straż.

Właściciel mieszkania, w którem bandyci się ukrył, nazywa się Wacław Brzezina. Gdy policya kazała lokatorom wyjść z domu, chciał i on wydalić się, ale bandyci zastąpili mu drogę i grozili zabiciem, W końcu zdołał się on wymknąć bandytom, poczem policya go aresztowała.

Na fundusz wyborczy!

Zarząd stronnictwa chrześc.-społecznego w Krakowie, ogłosił w „Głosie Narodu“ następującą krótką notatkę:

Na fundusz wyborczy. Wszystkich P. T. Zwolenników programu Polskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wzywamy do zbierania składek na rzecz funduszu wyborczego stronnictwa. Wszelkie przesyłki pieniężne przysyłać należy pod adresem: Administracya „Głosu Narodu“, Kraków, ul. św. Tomasza l. 35. **Główny Komitet wyborczy** Polskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

I my za głównym Komitetem naszego stronnictwa, powtarzamy wezwanie do wszystkich naszych przyjaciół i czytelników: Na fundusz wyborczy!

Grosz do grosza składajmy, aby mieć siłę do walki i bronienia naszych praw. Niech każky z Was, kochani czytelnicy, zrozumie, że nie na kupowanie głosów, nie na nieuczciwą frymarkę wyborczą pieniędzy potrzeba. Nie! my uczciwie walczymy i albo walkę wygramy, gdy za nami staną setki i tysiące naszych przyjaciół, albo też walkę przegramy, ale z honorem i uczciwie.

Pieniędzy nam potrzeba na odezwy i druki, na afisze, na zakupywanie spisów wyborców w poszczególnych okręgach, na wyjazdy naszych agitatorów na zgromadzenia itp.

Na to gromadzić musimy każdy grosz, który chętnem sercem przyjaciele i zwolennicy nasi powinni składać a nie skąpić.

Inne stronnictwa, które przeciw nam walczą, czerpią obficie z funduszów gadzinowych, rządowych, czy też partyjnych. My takiemi pieniądzmi wyborów przeprowadzać nie będziemy. Do Niemców — tak jak to zrobili socyaliści przy poprzednich wyborach — o marki pisać nie będziemy.

Ale do walki pragniemy stanąć o własnych siłach, ufni, że program nasz znajdzie przyjaciół i zwolenników.

Dlatego składajcie na fundusz wyborczy, stronnictwa chrześcijańsko-społecznego choćby po groszu, ale wszyscy dajcie!

Poradnik dla wyborców.

Jak reklamować?

W ciągu dni 14 od chwili przybicia afisza zawiadamiającego o wyłożeniu listy, wolno każdemu, kto w tym okręgu wyborczym ma prawo wyborcze, wnieść reklamacyę ustnie lub pisemnie na ręce naczelnika gminy.

Reklamacyą nazywamy upomnienie się o swoje prawo wyborcze. Jeśli mianowicie wyborca po przejrzeniu listy wyborczej przekona się, że go na liście nie umieszczono, powinien natychmiast wnieść reklamacyę. Podanie takie wnosi się do starostwa.

Reklamacyę może wnieść nietylko ten, kto został pominięty, lecz każdy, kto w odnośnym okręgu wyborczym (a więc choćby z innej gminy, jeżeli ta inna gmina należy do tego samego okręgu) ma prawo wyborcze. Może więc mąż zaufania naszej partyi po przejrzeniu listy i przekonaniu się, że brakuje na liście nazwisk wielu wyborców do partyi należących, wnosić dla wszystkich reklamacye, ale dla każdej na osobnem podaniu.

Do reklamacyi należy załączyć dokumenty świadczące o tem, że reklamowany jest obywatelem austryackim, że ma ukończony 24 rok życia i że od roku nieprzerwanie w gminie przebywa.

Jako dokument obywatelstwa austryackiego może być albo świadectwo przynależności, albo jekiś dokument wojskowy, dekret mianowania na urzędnika lub sługę rządowego.

Świadectwo przynależności musi wydać gmina, do której wyborca jest przynależny, a jeżeli ono potrzebne mu jest dla reklamacyi, jest ono wolne od stempla.

Dalej trzeba się wystarać o wyciąg metryki na dowód ukończenia 24 roku życia, a policya wydać musi na żądanie poświadczenie jednorocznej osiadłości w gminie. I te obydwa ostatnie dokumenty należy wydać bes stempla (§ 13 ust. 8 zd. ost. ord. wyb.).

Dokumenty te załączyć należy do podania reklamacyjnego, bo inaczej odrzuci się podanie.

Można też wnieść reklamacyę z powodu wpisania na listę osoby, która nie ma prawa wyborczego.

Jeżeli się chce taką osobę usunąć z listy, można wnieść reklamacyę, ale bez dokumentów.

Reklamacye przesyła naczelnik gminy w przeciągu trzech dni przełożonemu starostwu (we Lwowie namiestnictwu).

Starostwo orzeka, czy reklamacya jest słuszną czy nie. Jeżeliby starostwo nie uwzględniło reklamacyi, powinno o tem zawiadomić podającego pisemnie i podać powody nieuwzględnienia. Można przeciw orzeczeniu starostwa wnieść w dniach 3 odwołanie do namiestnictwa. Odwołanie to może wnieść ten, kto podał reklamacyę albo ten, kogo ona dotyczy.

Odwołanie to wnosi się przez starostwo do namiestnictwa. Dobrze jednak jest oprócz tego telegraficznie w namiestnictwie o swe prawa się upomnieć.

Dopilnowanie reklamacyi jest bardzo ważną rzeczą. Od tego bowiem, aby wszyscy zwolennicy naszej partyi byli wpisani na li-

stę wyborczą zależy, czy potrafimy coś zrobić czy też nie.

Należy więc zaraz po ogłoszeniu terminu wyłożenia list wyborczych w starostwie do przejrzenia, do starostwa się wybrać, listy przepatrzeć i zaraz reklamować tych, których na liście nie umieszczono.

Kogo na liście wyborców starostwo nie zapisze, ten nie będzie mógł głosować, a więc będzie jeden głos stracony. Jak tak w każdej wsi braknie nam po kilka takich głosów, to na cały okręg wyborczy może nam zabraknąć kilkuset wyborców.

Dlatego też wyborcy pilnujcie terminu reklamacyi wyborczych!

Postanowienia dla ochrony swobody wyborów.

Rozszerzanie fałszywych wieści przy wyborach.

Kto z rozmysłem rozszerza publicznie fałszywe wieści o miejscu lub czasie wyborów, o odstąpieniu kandydata od ubiegania się o mandat albo o jakiej innej okoliczności, mogącej powstrzymać uprawnionych do wyboru od wykonania prawa wyborczego, albo nakłonić ich do wykonywania tego prawa w pewnym duchu, i czyni to w chwili, w której uprawnieni do wyboru albo pewna ich część nie może się już poinformować o prawdziwym stanie rzczy, ukarany będzie za przekroczenie aresztem od jednego tygodnia do trzech miesięcy.

Fałszowanie wyborów.

Kto z rozmysłem

1. fałszuje przy wyborze głosowanie lub wynik głosowania,

2. kartkę głosowania, oddaną sobie w celu umieszczenia na niej imienia kandydata, wypełnia wbrew otrzymanemu poleceniu, lub

3. przez sprowadzenie błędu co do swego uprawnienia do wyboru, a przedewszystkiem przez użycie podrobionych albo sfałszowanych dokumentów legitymacyi wyborczej. wykonuje prawo wyboru, które mu nie przysługuje, albo też wykonuje prawo wyborcze, przysługujące innej osobie, bez jej zgody

ukarany będzie za występek aresztem lub aresztem ścisłym od jednego do sześciu miesięcy.

Czynienie przeszkód przy wyborach.

Kto z rozmysłem

1. w zamiarze utrudnienia uprawnionemu do wyboru wykonywania prawa wyborczego lub przeszkodzenia mu w wykonywaniu tegoż, albo w zamiarze umożliwienia sobie lub innym osobom do wyboru nie uprawnionym uczestnictwa w wyborach, przywłaszcza sobie bezprawnie lub nabywa cudze karty legitymacyjne, kartki głosowania lub inne cudze dokumenty, służące za legitymacyę wyborczą, albo też powierzone sobie dokumenta legitymacyi wyborczej uprawnionemu zatrzymuje lub sprawia, iż dokumenta takie wydane zostaje na tej osobie, która w nich jest wymieniona lecz innej.

2. w zamiarze wpłynięcia na wykonanie prawa wyboru w pewnym duchu, utrudnia wyborcy swobodne wykonywanie prawa wyborczego przez to, że wypełnia samowolnie kartkę głosowania, wydaną przez władzę dla wyborcy, lub

3. w zamiarze udaremnienia wykonywania prawa wyboru przeszkadza uprawnionemu do oddania głosu,

karany będzie za występek aresztem od jednego tygodnia do trzech miesięcy.

Z kraju i ze świata.

Słowianie południowi w Krakowie.

W niedzielę 30 kwietnia, odbędzie się w Krakowie wielka uroczystość. Przybywają z południowej Słowiańszczyzny bracia nasi Słowianie, Chorwaci, Kroaci i Słoweńcy, aby poznać nasz stary Kraków, a zarazem, aby uczestniczyć w założeniu Towarzystwa przyjaciół Słowian Południowych. Przed rokiem w Lublanie, mieście stołecznem Krainy pod przewodnictwem Biskupa i marszałka kraj. zawiązali Słowianie południowi „Towarzystwo przyjaciół Polaków“. Pragną oni zbliżenia z nami, zbratania się i serdecznej współpracy. Szczerzy i gorący katolicy i patryoci, równie szczerem sercem chcą porozumieć się z nami, zwłaszcza z katolicką częścią naszego społeczeństwa.

Przybywają do Krakowa pod przewodnictwem marszałka krajowego prof. Franciszka Szuklje, a między nimi będą tacy przyjaciele Polaków jak znany nam dobrze Ks. dr. Lenard, Ks. dr. Lampé i inni.

W Krakowie odbędzie się uroczysty zjazd, w którym weźmie udział, szereg wybitnych osobistości z całego kraju i na tym zjeździe zostanie założone: „Towarzystwo przyjaciół Słowian południowych.

Austro-Węgry.

(*Zdrowie cesarza*). Od kilku dni, cesarz austryacki jest cierpiący. Podczas pobytu niemieckiego następcy tronu w Wiedniu, cesarz przeziebił się, przyłączyła się do tego chrypka. Wskutek tego musiano wstrzymać audjencye na przeszło tydzień. 2 maja ude się cesarz do Budapesztu.

(*Wizyta króla serbskiego*). Między Austryą a Serbią nawiązane zostały układy, aby król

serbski Piotr, który po zamordowaniu przez oficerów króla Aleksandra wstąpił na tron serbski i nie był z tego powodu przyjmowany na żadnym dworze panującym, odwiedził cesarza austryackiego.

Wielkie wrażenie wywołuje fakt, że król serbski, który będzie przyjęty przez cesarza austryackiego w początku maja, złoży cesarzowi wizytę w Budapeszcie nie w Wiedniu. do tej pory wprawdzie już kilkakrotnie wizyty głów koronowanych były przyjmowane w Budapeszcie, poprzednio jednak ci królowie składali wizyty w Wiedniu.

Przyjęcie króla serbskiego tylko w Budapeszcie jest bagatalizowaniem jego odwiedzin.

Z innych krajów.

Rosya. *(Prześladowanie Kościoła.)* Prześladowanie polskości i katolicyzmu w Rosyi i w Kongresówce i na Litwie z dniem każdym wzrasta. Za lada przewinienie odnoszące się do spraw czysto kościelnych karzą księży srogiemi karami, nie tylko pieniężnemi, ale więzieniem i pozbawieniem stanowiska oraz wysyłką na Sybir.

Świeżo donoszą, że naczelnik m. Moskwy polecił rzymsko-katolickiemu Towarzystwu dobroczynności, aby zamiast napisów polskich i litewskich mieściło rosyjskie.

W związku z wynikami dokonanego na skutek polecenia ministra spraw wewnętrznych śledztwa w sprawie działalności duchowieństwa katolickiego w Moskwie, zamknięty został przytułek, utrzymywany przez katolickie Tow. dobroczynności.

Naczelnik pierwszego wydziału departamentu wyznań obcych Tiażelników, w dalszym ciągu rewiduje instytucye parafii katolickiej św. Katarzyny. Obecnie rewidowane są dwa gimnazya, istniejące przy kościele. Rewizya dokonywana jest na skutek skargi Litwina Smilgo, iż szkoły parafialne odstępują od programów ministeryalnych.

Turcya. (*Powstanie w Albanii.*) Do Wiednia nadeszła wiadomość z Podgarycy, że powstańcy pod Kastrati stoczyli z regularnem wojskiem tureckiem i ochotnikami krwawą walkę podczas której 1500 ludzi miano zabić lub poranić. Miasto Tuzi jest kompletnie przez powstańców zamknięte, wszelkie związki z krajem przerwane. Ponieważ brak żymności odczuwać się daje, przeto spodziewają się wkrótce wycieczki lub poddania się wojska. Obawiają się, że w razie poddania się miasta w ręce powstańców, ci ostatni urządzą rzeź wśród ludności mahometańskiej. O tem powodzeniu powstańców skądinąd nie donoszą. nie potwierdza nikt tej wiadomości, aby powstańcy zagali Turkom taką klęskę, że 1500 ludzi stracili. Zapewne nie mała tutaj panuje przesada.

Francya (*Złodziej dokumentów urzędowych handlarzem dziewcząt*). Wedle policyjnych dochodzeń wykazało się, że osławiony Maimon, który kradł dokumenta w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu, był także handlarzem dziewcząt, dostarczając do haremu Abdul Hamida młode Francuski.

Portugalia (*Ciągłe rozruchy*). W Portugalii rząd republikański nie może zaprowadzić spokoju. Przed kilku dniami urządzili robotnicy bez pracy w Lizbonie demonstracyę uliczną; podczas pochodu niesiono plakaty z napisem: „Praca i chleb“. Demonstranci zachowywali się dosyć spokojnie, tylko przed gmachem, zamieszkiwanym przez ministra spraw wewnętrznych, powstało zbiegowisko. Oficer marynarki Machodo Santos jeden z przywódców rewolucyi wygłosił do tłumu mowę, w której oświadczył, że rządowi niemożliwem jest dać pracę każdemu robotnikowi; jednakowoż rząd starać się będzie usilnie spełnić powinność swoją w kierunku dostarczenia pracy jak największej liczbie robotników.

Afryka (*Powstanie w Maroku*). Rząd hiszpański otrzymał z Ceuty telegram o zdobyciu przez powstańców Fezu i o wycięciu całej załogi. Sułtan schronił się do konsulatu francuskiego. Według dzienników paryskich sytuacya pułkownika Bremond, dowodzącego oddziałem marokańskim, jest beznadziejną. Oddział jego otoczony ze wszystkich stron powstańcami.

Generał francuski Moinier zorganizował armię, składającą się z 2500 krajowców i kilku kompanii wojska francuskiego, która pod komendą oficerów francuskich, z zapasami żywności, amunicyi i działami wyruszy do Fezu. Niemcy na wyprawę tę spoglądają z wielką podejrzliwością, uważając ją za pierwszy krok do protektoratu francuskiego nad Marokiem.

Ameryka (*Powstanie w Meksyku*). Rząd nawiązał rokowania z powstańcami. Rewolucyoniści żądają: 1) ustąpienia prezydenta Diaza; 2) natychmiastowej zmiany ustaw wyborczych; 3) zamianowania Barra tymczasowym prezydentem. Barra jest obecnie ministrem spraw zagranicznych.

Stany Zjednoczone na razie nie wmieszają się do spraw meksykańskich.

Równocześnie donoszą do gazet z Texas, że powstańcy zaatakowali Parras i St. Pedro. W stanie Coachuila zabito wielu meksykańskich żołnierzy związkowych. W oczekiwaniu ataku na Juarez koncentrują się w El Paso dalsze wojska amerykańskie.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Przez kilka dni po świętach Wielkanocnych, był Ojciec święty trochę słaby, powtórzył się bowiem atak podagry. Posłuchania na kilka dni odłożono, choć choroba nie przedstawia żadnych obaw.

Pewien Wiedeńczyk, który niedawno był na posłuchaniu u Papieża, opowiada, że Papież był w bardzo dobrym humorze. Kiedy ów Wiedeńczyk chciał pocałować Papieża w nogę, rzekł mu Papież:

„Nie rób tego, musiałbyś się za nisko schylać, noga mnie boli nie mogę jej podnieść“. Wogóle jednak robił Papież wrażenie człowieka zupełnie zdrowego, i obecnie ma się już znacznie lepiej:

— Papież w obronie Albańczyków. Ojciec święty, zwrócił się do rządu tureckiego z protestem z powodu prześladowania katolików w Albanii, grożąc na wypadek dalszego ich prześladowania, że nie zgodzi się na utworzenie poselstwa w Konstantynopolu. Na utworzeniu tego poselstwa Młodoturkom wiele zależy, ponieważ wtedy zniesionyby został protektorat mocarstw nad katolikami na Wschodzie.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Odznaczony przez Ojca św. krzyżem „Pro Ecclesia et Pontfice“, X. Ign. Łonicki, proboszcz w Błozwi. Mianowani: X. Ant. Tyczyński, prob. w Albigowej, dziekanem łańcuckim, X. R. Malinowski, prob. w Słocinie, dziekanem rzeszowskim, X. M. Górnicki, prob. w Dubiecku, dziekanem dynowskim, X. J. Jarosz, wik. w Komborni, administratorem tamże. Konkurs na opróżnione probostwo w Komborni rozpisano z terminem do 15 maja.

Zwłoki ś. p. Kardynała Ledóchowskiego zmarłego przed kilku laty w Rzymie, przewiezione będą w tych dniach z Rzymu do Poznania. Rząd pruski zgodził się na to, otrzymawszy z polskiej strony gwarancyę, że nie będzie przy tem żadnych politycznych demonstracyj.

Znieważenie świątyni. Dnia 17 kwietnia br. w Janowie Ordynackim w lubelskiem (pod Moskalem) dwaj urzędnicy rosyjscy: jeden z kasy powiatowej, Archangiełłow, drugi kancelista powiatu niejaki Pastuszenko, spędziwszy noc na pijatyce, około godz. 5 zrana udali się do domu. Po drodze obaj weszli do świątyni katolickiej w rynku, i w bocznej kaplicy dopuścili się haniebnego czynu, zanieczyszczając kościół własnymi odchodami.

W tym czasie w kościele było kilkanaście kobiet, z których jedna odkryła przypadkiem tę ohydną zniewagę, zaalarmowała służbę kościelną i księdza. Wszczął sie hałas, wskutek czego pijani urzędnicy uciekli; za chwilę sprowadzono policyę, spisano protokół i zawiadomiono odpowiednie władze. Śledztwo przygotowawcze przeprowadził pomocnik naczelnika powiatu, poczem wręczył protokoły sędziemu śledczemu, który zbadawszy świadków, przesłał sprawę do sądu okręgowego.

O fakcie zawiadomiono telegraficznie wicegubernatora, oraz prezesa lubelskiej Izby skarbowej; odwrotną depeszą zawieszono winnych w pełnieniu obowiązków służbowych. Probosz miejscowy, X. Michał Zawisza, sporządził protokół z zeznań wiarygodnych świadków i opisawszy całe zdarzenie, przesłał wszystko, przy urzędowym raporcie, X. Biskupowi Jaczewskiemu do Lublina. Świątynia w Janowie ulegnie powtórnej konsekracyi.

Nowiny i rozmaitości.

Przestroga przed ajentami. „Kuryer lwowski“ dowiaduje się, że do Galicyi przybyli przedstawiciele niemieckiego towarzystwa, które się trudni werbowaniem robotników rolnych („Deutsche Feldarbeiter Zentralle“) i objeżdżają agentów tajnych i mających koncesyę na pośrednictwo za granicę, zawierając z nimi umowy o dostawę robotników i przestrzega przed tymi ajentami, ponieważ szkodliwa działalność owej Zentralstelle, zbyt już wiele nieszczęścia przyniosła naszym sezonowym wychodźcom.

Sprostowanie. Donosiliśmy, że w niedzielę Palmową, odbyło się w miasteczku Andrychowie wesele żydowskie w szkole za wiedzą miejscowej „Rady szkolnej“. Otóż X. Stefan Zieliński, wikary z Andrychowa prostuje tę wiadomość o tyle, że Rada szkolna miejscowa i Zarząd szkoły na ono wesele w szkole pozwolenia nie dały, natomiast właścicielka domu, w którym się mieści szkoła, przemocą do sali szkolnej wkroczyła, czem naruszyła w posiadaniu tej ubikacyi Radę szkolną miejsową.

Rada szkolna miejscowa w Andrychowie nie ponosi więc żadnej winy, owszem zasługuje na pochwałę — natychmiast praw swoich dochodzić zaczęła — i właścicielkę domu za bezprawne jej wtargnięcie do sali szkolnej do surowej odpowiedzialności pociąga.

Palec Boży. Z Drohobycza piszą do lwowskiej „Gazety Narodowej“ o takim wypadku, Przed kilkunastu dniami palacz z kopalni nafty na Wolance, niejaki Gruszka, kazał sobie na obiad w piątek gotować mięso. Żona pod przymusem ugotowała je i podała na stół ale z wymówkami, że grzech w Wielki Post i to w piątek jeść mięso, a wskazując na obraz ukrzyżowanego Jezusa rzekła: patrz Bóg się patrzy jak jesz mięso. Gruszka na to zerwał się, zasłonił obraz Pana Jezusa fartuchem i z uśmiechem pocieszył żonę: no. już Bóg nie widzi. Poczem zjadł mięso i dla wypoczynku usnął. Po pół godzinie obudził się, ale już zupełnie ociemniały i do dziś dnia wzroku nie odzyskał.

Znieważenie kapłana przez żydziaków. Ulicą 3-go Maja w Przemyślu szedł 18 kwietnia br. jeden z przemyskich księży. Naraz za kasarniami wojskowemi obstąpiła go czereda bachorów żydowskich, które odważyły się wśród śmiechów rzucać patyki na tego przechodnia. Widać z tego, że młodzież żydowska jest już od malenkości napawaną nienawiścią do duchowieństwa.

Ucieczka z sądu. W tutejszym sądzie krajowym karnym w Krakowie, odbyła się 19 kietnia rozprawa przeciw 10 letniemu Janowi Piegzie, o zbrodnię kradzieży Trybunał wydał wyrok, skazujący obwinionego na 8 miesięcy więzienia. Usłyszawszy orzeczenie sądu, Piegza niepostrzeżenie uciekł z gmachu, pozostawiwszy czapkę.

Nowe karabiny w Austryi. Zarząd wojskowy, jak donoszą wiedeńskie dzienniki, sporządził już zupełny model automatycznego karabinu 6 milimetrowego kalibru. Próby strzelnicze wypadły zadowalniająco i — jak słychać — wkrótce rozpocznie się uzbrojenie wojsk tym karabinem.

Gramofon w agitacyi wyborczej. Jak praskie „Prawo wyborcze“ donosi, używa czeska partya socyalistyczna gramofonu, czyli maszyny, która powtarza mowę ludzką, podczas walk wyborczych. Poseł Klofacz wygłosił mowę o programie czeskiej partyi socyalistyczuej i mowa ta została utrwaloną na płytach gramofonowych. Płyty rozesłano po wszystkich lokalach wyborczych partyi socyalistycznej, l od paru dni powtarzają gramofony mowę Klofacza towarzyszom czerwonym. Także wiele innych osób słucha jej z ciekawości i socyaliści czescy obiecują sobie wiele z tej gramofonowej agitacyi.

Protesty wyborcze pójdą w piec na spalenie. Jak z Wiednia donoszą, z gmachu parlamentu wytransportowano akty wyborcze, które tam zajmowały kilka ubikacyi i leżały od r. 1907. Zawierają one protesty co do 118 wyborców. Papiery te przeniesiono do dawnego budynku pocztowej kasy oszczędności. Tam będą posortowane i odesłane z powrotem do właściwych królestw i krajów. Gazeta „Slavische Korrespondenz“ przypomina, że wedle zmienionej reformy wyborczej § 41 wyraźnie postanowił, że izba posłów ma najpóźniej w ciągu roku wybory sprawdzić, tego prawa jednak nie wykonano. Dodać należy, że przewodniczącym komisyi legitymacyjnej, która w ubiegłej sesyi ani jednego protestu nie załatwiła, był poseł socyalno-demokratycznyc p. Ignacy Daszyński. Widocznie nie chciało się p. Daszyńskiemu takiemi bagatelkami zajmować a może bał się, aby nie unieważniono wiele mandatów socyalistycznych.

Paweł Macoch, ojciec zbrodniarza Damazego Macoch, zamieszkały we wsi Lipie, w zaborze rosyjskim, wstąpił w nowe związki małżeńskie. Paweł Macoch liczy lat już 70 a jego nowa żona Maryanna Szczuka ma lat 30.

Oświetlające pistolety. Jak donoszą z Berlina, w armii niemieckiej zostanie zaprowadzony pistolet, który podczas nowych starć ma oświetlać najbliższe pole walki. Pistolety owe otrzymają pionierzy z nabojami, które po strzale przemieniają się w białe i czerwone gwiazdy i oświetlają pole na 200 metrów odległości, tudzież na czas 8 do 10 sekund.

Jeżeli strzela zręczny strzelec raz po razu, albo jeżeli dwaj strzelcy dają strzały na przemian, czas oświetlenia może trwać kilka minut. Czerwone światło służy do sygnałów, białe do oświetlania Ujemną stroną tej broni może być okoliczność, że przy niewłaściwem użyciu pistoletu, zwłaszcza przy bardzo stromym strzale oświetlone, a więc zdradzone może być własne wojsko. Dalej strzał powoduje łatwo pożar, np. dachów słomianych i zboża.

Pijak zbrodniarzem. Robotnik Milerski z Laurahuty na Śląsku pruskim, przybył pijany do domu i żądał jeszcze więcej pieniędzy na picie. Żona dać mu ich nie chciała, więc rozjątrzony pijak uchwycił żonę i wyrzucił ją oknem z drugiego piętra. Nieszczęśliwa kobieta, matka ośmiorga dzieci, złamała sobie kilka żeber i straciła przytomność wskutek wstrząśnienia mózgu. Lekarze wątpią, czy wyzdrowieje. Zbrodniarza-pijaka aresztowano.

Dżuma w Europie. W rosyjskiem mieście Odesie nad morzem Czarnem, stwierdzono z całą pewnością kilka wypadków dżumy

Bolesny widok. Pewnego dnia przed świętami, przedstawił się jadącym szosą z Kłodawy do Konina w Królestwie polskiem, straszny widok. Oto gromadkę dzieci w wieku od 8—9 lat wśród ulewnego deszczu pędzili żandarmi do kancelaryi naczelnika powiatu do odległego o 16 wiorst od Konina. Co za zbrodnię popełniły te dzieci? Oto odkryto, że dzieci te uczono potajemnie czytać i pisać po polsku, i miano je badać w kancelaryi, kto im rozdzielał elementarze i kto i gdzie udzielał naukę.

Każdy człowiek, nie pozbawiony resztek uczciwych i ludzkich uczuć, ma na podobne smutne obrazy tylko jeden wyraz: Łotry!

Sułtan w obawie. Wielkie wrażenie wywołał w Konstantynopolu, stolicy Turcyi, fakt, że sułtan opuszcza pałac, który jako następca tronu przez szereg lat zamieszkiwał, a przenosi się do Ildiż-Kiosku. Ildiż-Kiosk jest lepiej obwarowany i może być każdej chwili zamieniony na fortecę.

Sułtan obawia się widocznie **rewolucyi ze strony staroturków** i chce uchronić się przed zamachami.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Skowronek.

Skowronek śpiewa
Nad tą cichą niwą;
Orzcie wołki siwe,
Prosto, a nie krzywo.

Orzcie wołki siwe,
Na ten chleb razowy,
Na ten chlebek żytni,
Czarny, ale zdrowy.

Skowroneczek śpiewa
Wiszący nad niebem;
Daj nam Boże, razem
Przełamać się chlebem.

Chlebem się przełamać,
Kąskiem choć ostatnim,
Podzielić się słowem
I uściskiem bratnim.

Daleko od Ojczyzny.

Powieść.

I.

Bałwany srożącego się morza rozbiły okręt: jedna połowa sterczała jeszcze na powierzchni wody, druga już tonęła, za chwilę cały statek pogrąży się w otchłani.

Z brzaskiem jutrzenki, z wybrzeża wysp widniejących zdala, wysunęła się łódź jedna, potem druga, wreszcie z pośród mgły porannej wyłonił się cały szereg małych statków. Z początku walczyły one ze wzburzonem morzem, w miarę jednak jak się uciszało, płynęły spokojniej, wieszając się na fal krawędzi.

Łodzie otoczyły tonący okręt, a marynarze cisnęli się z dziką energią po rzuconym pomoście, chcąc się dostać do rozbitka.

— Stój — zawołał donośnym głosem, niepozorny człowiek, dowodzący przybyszami.

Na głos dowódzcy marynarze gwałtowność swą powstrzymali, jak gdyby rozkaz zamienił ich nagle w posągi.

— Uery wedrze się do niezatopionej części części okrętu. Na najwyższem piętrze może się jeszcze znajdować ktoś żywy; — zakomenderował kapitan.

Uery błysnął spojrzeniem, przebiegł pomost i ze zwinnością kota wdzierać się zaczął na maszt pochylony.

Cisza na łodziach zaległa, każdy widział niebezpieczeóstwo, na jakie się Uery narażał.

Słońce rozgrzewało coraz więcej przepełnione wilgocią powietrze, promienie świeciły wprost w oczy, upał stawał się nieznośnym nawet dla przywykłych do żaru słonecznego; nikt jednak nie śmiał położyć się w łodzi, bo mały kapitan z założonemi rękami śledził kroki Uerego.

Wkrótce Uery znikł wśród ścian okrętu. Kapitan przykładał dalekowidz do oczu, kierując go na otwór, w którym skrył się dzielny majtek, lecz szkła nie mogły przeniknąć ciemnego wnętrza.

Mijały chwile; na twarzy kapitana malowała się niecierpliwość.

— Jedna łódź zostanie w miejscu, dwie od strony wschodniej statku, reszta popłynie za mną; — rozkazał.

W mgnieniu oka lekkie wyspiarskie statki otoczyły rozbitą ścianę okrętu, na którą wszyscy spoglądali ciekawie.

— Ho! — krzyknął kilkakrotnie kapitan, przybliżywszy się pod samą ścianę.

Szum morza wtórował wołaniu, lecz nikt nie odpowiedział.

I znowu chwila milczenia.

Wreszcie, z najwyższego szczytu, lina spuszczać się zaczęła powoli.

— Podpłynąć i przywiązać do liny sieć ratunkową z butelką araku! — zawołał kapitan.

Wioślarze spełnili rozkaz; spoglądali jednak z oskomą na arak, który chętnie byliby wlali w swe gardła.

— Uery! — krzyknął znowu kapitan.

Żadnej odpowiedzi; lina skracała się

powoli, ludzie na łodziach patrzyli na linę w niemem oczekiwaniu; Uerego spostrzeżono na szczycie masztu. Najwyższy z wioślarzy odciął ciężar od liny, drugi uchwycił go i ugiął się pod jego brzemieniem. Jednocześnie łoskot złowrogi doszedł uszu kapitana.

— Do wioseł! — zawołał: — Black tylko zostanie na pomoc Ueremu.

Plusnęły wiosła a zaledwie łódź się usunęła w przeciwną stronę, maszt runął.

Black zdążył jednak odciąć linę, po której spuszczał się Uery i wraz z nim rzucił się w morze, zostawiając na pastwę żywiołu łódź swoją.

Tymczasem łódź wielka płynęła spokojnie po pełnem morzu z wrzuconym do niej ciężarem, a ciężarem tym była kobieta i dziecię.

Kobieta nie dawała już prawie znaku życia: przycisnęła jednak do piersi nawpół zesztywniałą dłonią małą dziewczynkę.

Dziecię i matka były bardzo wycieńczone i omdlałe. Dziewczynka, mogąca mieć lat sześć, trzymała się matki.

— Wlać w jej usta wina! — zawołał kapitan, wskazując na kobietę i odejmując z jej objęć dziecię.

— Niema ani kropli! — ozwał się majtek najbliżej stojący.

— Łżesz! — wrzasnął kapitan.

— Nie, kapitanie: wino z zapasami zostało w łodzi, która przed nami płynie.

Kapitan zgrzytnął zębami.

— Mam tutaj kropelkę; — ozwał się drugi wioślarz siedzący spokojnie na ławie.

— Dawaj!

Młody wioślarz z za pasa bezpieczeństwa wyciągnął płaska butelkę, a ciemno-żółtawy jej płyn dowodził doskonałości gatunku.

— Po kropelce dostaję czasem od kupców przyjezdnych — tłumaczył się chłopak, patrząc z podełba na kapitana i podając mu butelkę.

Kapitan mimowoli się uśmiechnął, po kolorze bowiem poznał, że wino pochodziło z jego własnej piwnicy. Na ten raz przebaczył jednak zabiegliwemu wioślarzowi, gdyż kropla owego nektaru mogła ocalić życie rozbitkom. Złożywszy więc na macie, we wnętrzu łodzi dziecię, otworzył zaciśnięte zęby leżącej bez zmysłów kobiety, która tem tylko dawała znaki życia, że przyciskała rękę do piersi, jak gdyby tuliła niemowlę.

Przez nawpół uchylone usta i siłą otworzone zęby, udało się wlać kilka kropel wina. Kobieta chwytała krople ożywczego płynu; poruszała wciąż ustami, dając tem znak, że pragnie jeszcze płynu.

Z nawpół otwartych usteczek dziewczynki sączyla się piana. Czerwone plamy na zaklęsłych policzkach dziecka, świadczyły o gorączce głodowej. Kapitan zwilżył w winie chustkę i wycierał spieczone wargi dzieweczki, usuwając z nich resztki piany.

— Ta mała już pewnie nie żyje, a dałbym szyję, że nie czuje nawet zapachu tak wybornego wina; — ozwał się majtek, spoglądając na towarzysza, który oddał swoje wino. Ten kiwnął głową, a coś mruknąwszy, przypatrywał się dalej karmieniu dziecka z butelki.

Dziecię chwytało krople, a w miarę jak wchodziły one do żołądka, ustępowały krwiste plamy z policzków, oczęta się przymykały, główka wpadała bezwładnie na ramię kapitana. Wino uśmierzyło na chwilę głodową gorączkę: dziecię zaczynało swobodniej oddychać, lecz matka jękami przerazała twarde serca żeglarzy...

Spoglądając ze współczuciem na kobietę, która rzucała się, wyciągając ręce przed siebie, przyciskała je do piersi, wykrzykując wyrazy, których nikt nie rozumiał. Otwarte oczy patrzyły błędnie do koła, usta wysilone wykrzyknikami zamilkły, piersi tylko ciężkiem westchnieniem wznosiły się i opadały. Wszyscy prawie zapomnieli, gdzie się znajdują, patrząc na umierającą.

— Dobywajcie sił, ażeby jak najprędzej przybić do brzegu — zawołał kapitan kładąc uśpioną dzieweczkę na macie, z troskliwością najczulszej matki. Czterech wioślarzy silnemi ramiony odrzucało bałwany tamujące bieg łodzi, a a plusk wioseł i szum morza mieszał

się ze śmiertelnem chrapaniem kobiety. Kapitan usiłował wlać jej jeszcze w usta dozę wina; połknęła je, chwilkę się uspokoiła, potem ręce znów przycisnęła do piersi, a wzrok swój napół zagasły wytężała wszelkiemi siłami, jak gdyby kogoś szukała. Usta jej poruszały się, chcąc wymówić wyrazy; znać wino działało kojąco; lecz kobieta spokoju nie miała, bo myśl jej i uczucia zarówne były ku dziecięciu, którego nie czuła u swojej piersi.

Zrozumiał to kapitan i zawołał po angielsku:

— Jest, jest dziewczynka! Śpi... żyć będzie...

Kobieta patrzyła na niego osłupiałemi oczami, zdawało się, że słyszy, lecz nic nie rozumie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co nas bogaci — a co nas ubogimi czyni?

Ciekawe pogawędki. — Napisał Józef Głowacki.

Powrót do domu.

Wśród podkarpackich pagórków przesuwa się pociąg kolejowy, jakby wąż olbrzymi. Smuga dymu rozpływająca się w powietrzu, to jedyny ślad na przebytej drodze. Nagle wąż zwalnia bieg, zatrzymuje się, staje. Głos: „wysiadać“, rozlega się donośnie. Boki wężą ożywiają się, sądzisz, że wyrzucają z siebie ludzi na dworzec.

Podróżni niosą kuferki, torby, zawiniątka, powracający z Prus i Saksów odzież własną, pamiątki dla krewnych i przyjaciół. Fala ludzi płynie przed dworzec. Powrót szczęśliwy, widok stron rodzinnych, twarze krewnych i znajomych wywołują radość nawet łzy wesela. Przybyli żegnają się, umawiają o nową podróż, zwolna dzielą się na gromadki i ciągną gwarno do poblizkich wiosek pod strzechy rodzinne.

W jednej gromadce spotkali się koledzy z ławy szkolnej Piotr z Janem. Zmienili się obaj. Może niepotrzebnie przebrali się, ale za to na lepsze zmienili swój sąd o świecie i ludziach. Jan, pracując wśród Niemców, zrozumiał, że kto po polsku mówi, ten mu bliższy, czy to człowiek ze wsi, czy z miasta — to brat, Polak. Piotr wracał z Krakowa, królewskiego miasta; widział wiele, słyszał trochę, bywał na zgromadzeniach; a choć nie wszystko zrozumiał i zapamiętał, to jednak nie wszystko przeminęło bez wpływu. Nie mógł zwłaszcza zapomnieć nauk, z których uczono, jak można się zbogacić i los sobie i drugim poprawić.

Szli drogą przez pola, wzrokiem szukając zagród ojcowskich. Przed zachodem słońca ujrzeli je w dali i zatrzymali się, by je dokładniej oglądać. Słońce tonęło spokojnie, oświecając blado, szare pola, pożółkłe liście na drzewach i pajęczyny osnute na ścierni, a zdala płynął głos, zmieszany zrazu, lecz potężniejszy z każdą chwilą, poważny, jednostajny ogarniał wszystko jak dźwięczna, cudowna muzyka, zdawało się, że gra powietrze, drży ziemia i wtórują drzewa...

To dzwon kościółka ogłaszał wieczór i wzywał do modlitwy, a za głosem jego spływało na ziemię jakby błogosławieństwo z nieba. Zamilkli gospodarze nawołujący do pracy, wyprostowali się robotnicy, stanęły jarzma wołów na niwie, a naprężone postronki opadły na skibę. Wieczór.

Wszystko, co żyło w polu skierowało się ku wiosce. Robotnicy szli miedzą, woły ciągnęły pług i brony drogą, pastuszek zaganiał stadko, a gołębie zerwały się na polu i w powietrzu zmierzały ku wiejskim poddaszom. Piotrze, zawołał Janek, wszystko wraca ku wiosce, podobnie jak my ze stron dalekich. Odkryli głowy do modlitwy i poszli w milczeniu. Przy pożegnaniu postanowili spotkać się w niedzielę w czytelni, gdzie zebrani czytywali gazetki, pożyczali książki, a ks. proboszcz i nauczyciele miejscowi wygłaszali odczyty i pogadanki.

Zebranie w czytelni.

Pogadanka o poszanowaniu własności publicznej.

Bartłomiej: Jak się masz Piotrusiu? Co nowego w Krakowie? Witaj Janku, dawno cię nie widziałem, więcej jak ruski miesiąc.

Janek: Witaj i ty wzajemnie.

Bart. Jak ci się powodzi?

Janek: Dziękuję ci dobrze.

Bart.: Dlaczego się ubrałeś tak kuso. czy to na znak, że kto z Prusakami przestaje, ten zawsze kuso wyjdzie?

Janek: Kupiłem ubranie, bo mi się zdawało, że tańsze jak u nas.

Bart.: Może ci się zdawało, że się łatwiej spodobasz córce p. Sołtysa.

Kazimierz: Chłopu w pruskiem ubraniu tak do twarzy, jak świni ze dzwonkiem.

Bart.: Janek twierdzi, że tam tańsze ubrania jak u nas, dlaczego byłyby tańsze?

Janek: Bo tam ludzie zamożni, fabryki wielkie, przemysł, więc wyroby tańsze.

Bart.: Mnie się zdaje, że gdzie ludzie zamożni, tam rzeczy droższe, bo o pieniadz łatwiej.

Janek: Wprawdzie zamożność tam większa, bo zarobków nie brak, ale pracować trzeba pilnie, więc ludzie sobie pieniądz cenią i na próżno go nie wydają, oszczędność wszędzie wielka.

Piotr: I u nas ludzie myślą, mówią i piszą o oszczędności.

Kazimierz: Co mówią?

Piotr: Że oszczędnością zbogacają się ludzie i kraje.

Bart.! Mnie się zdaje, że do majątku dochodzą ludzie przypadkowo: Jeden wygra los, jak nasz gajowy, drugi się ożeni bogato, jak młody Sołtys, na innego młyn pracuje, jak na pana Macieja, inny wreszcie odziedziczy spadek po bogatym krewnym.

Maciej: Nie myśl Bartłomieju, że młyn sam pracuje i pieniądze wrzuca do skrzyni, albo do kasy zanosi. Kto chce młyn zbudować, musi mieć oszczędności, bo kto za pożyczane buduje, ten zwykle na drugich pracować musi. We młynie trzeba również pracować i to nie tylko w dzień, ale i w nocy, a pieniądze dobrze zamykać, by ich woda nie zniosła do ludzi. Pamiętaj, że tylko oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.

Bart.: Nie myślałem, że takie usłysze kazanie.

Mac.: Kto chce los kupić, musi oszczędzać; żeby dać wiano córce, trzeba składać przez lata; żeby spadek zostawić trzeba żyć skromnie, to jest mniej wydawać niż się zarabia.

Bart: Przecież i odziedziczyć można majątek znaczny?

Mac.: Czasem się zdarza, że ktoś odziedziczy majątek znaczny, lecz to wyjątkowo; zwyczajnie tylko przez pracę i oszczędność zbogacają się ludzie. Czytamy w gazetach, że milionerzy amerykańscy zaczynali pracę, nie mając nic więcej prócz dziesięciu palców u rąk

Sołtys: Bez pracy nie będzie kołaczy, mówi nasze przysłowie. I dobre zarządzanie majątkiem wymaga pracy; przecież w naszej gminie ludzie potracili majątki i poszli z torbami, bo źle gospodarowali.

Piotr: I w Krakowie podobnie mówiono.

Bart.: Panom taka nauka potrzebna, bo jak tu do nas przyjadą w czasie wakacyj, nic nie robią, a pieniądze tracą.

Sołt.: Ktoby wam dogodził? Jedni się żalą na panie z Krakowa, że się targują przy kupnie, drudzy wołają, że pieniądze tracą.

Piotr: Być może, że tracą, ale się pouczają o oszczędności na pogadankach.

Sołt.: Opowiedz nam Piotrze co słyszałeś?

Piotr: Nie wiem, czy zdołam wszystko powtórzyć, bo tam przemawiają ludzie uczeni, dają przykłady, liczą dochody i rozchody, lecz to, co zapamiętałem, opowiem. Jeden z panów twierdził, że u nas dlatego bieda, bo nie znamy oszczędności, i nie umiemy szanować ani rzeczy cudzych, ani nawet własnych. Chłop na wsi, gdy rzecz jest publiczna, np. droga krajowa albo zabudowanie, powiada, tego nie potrzeba szanować, bo to cesarz płacił. Dzieci w szkole niszczą ławki, książki, mapy, walają ściany i mówią, na to kraj na-

kłada. Podróżny niszczy na kolei firanki, rysuje szyby i mówi: to kolej płaci. Mieszkaniec w cudzym domu niszczy ściany, okna, zamki, bo na to właścicielowi domu płaci. Służba nie szanuje niczego, bo sobie mówi, to gospodarz płaci.

Bart.: Przecież na drogi państwowe cesarz płaci.

Piotr: Drogi i szkoły budowane bywają i naprawiane za pieniądze zebrane z podatków.

Bart.: A to pięknie, więc na wszystko chłopski mieszek trzeszczy.

Piotr: Im się więcej rzeczy zepsuje, tem większe podatki gruntowe i domowe; im większe naprawy w szkołach, tem większe dodatki do podatków, a to wszystko muszą złożyć opodatkowani.

Maciej: Święta prawda.

Piotr: Gdyby dzieci szanowały rzeczy szkolne, za te pieniądze, które kraj wydaje na poprawienie zepsutych, możnaby nabyć inne i tak miałaby szkoła więcej map, książek i obrazów. Gdyby ludzie szanowali rzeczy publiczne, możnaby zmniejszyć podatki.

Bart.: Alebyśmy nie mieli zarobków, gdyby naprawy nie było.

Piotr: Mielibyśmy, bo za pieniądze oszczędzone budowałby kraj nowe szkoły, nowe drogi, fabryki i nie potrzebowalibyśmy jeździć do Prus i Ameryki, mając zarobki u siebie.

Janek: Słusznie, w Prusach za niszczenie cudzych rzeczy karzą surowo. Mój towarzysz zapłacił za zerwane jabłko 7 marek, to jest przeszła 7 koron. Ktoby złamał w cndzym ogrodzie gałąź na drzewie, może się dostać na parę miesięcy do więzienia.

Bart.: To Niemcy, Niemca też na pół mili na drodze wywąchasz.

Kazimierz: Tylko głośno nie mówcie, bo jak to panowie usłyszą, będziemy mieli zaraz taką ustawę, jak mamy łowiecką, albo o rybołostwie.

Sołtys: Nie chwalę ustawy łowieckie ze wszystkiem, gdyż czasem zając na wiosnę więcej zje krzaczków kapusty, niż sam w jesieni warta, ale ustawa ochronna na owoce bardzoby się przydała. U nas nietylko przy drodze, ale nawet w sadzie owocu nie ustrzeże. Zielone zerwią, drzewa połamią, gospodarza obiją, gdyby chciał chudoby bronić.

Piotr: Była w Krakowie mowa i o tem. Jeden z panów tłomaczył, jakie szkody ponosimy przezto, że nie szanujemy cudzych drzew i owoców. Ludzie wiedząc, że owoców nie ustrzegą, drzew owocowych nie hodują, i dlatego wywożą żydzi rok po roku miliony koron za granicę, do Tyrolu za jabłka, do Węgier za śliwki, a przecież owoce te u nas nie gorzej się rodzą jak w innych krajach.

Sołt.: Bardzo słusznie. U nas nietylko owooe zrywają, ale równie niszczą zboże i trawy na polu. Zasiewy koło drogi zawsze podeptane, kłosy oberwane. Komu droga bliższa trochę, idzie przez zboża i łąki, wydeptuje ścieżki, szkodę wyrządza bez pożytku dla siebie.

Piotr: Szkody te obliczono w Krakawie na wielkie sumy. Już zą owoce tracimy miliony koron. Był jeszcze inny rachunek.

Sołt.: Jaki?

Bart.: Nie słuchajmy tych rzeczy, przeczytajmy gazetę.

Sołt.: Lepsze żywe słowo, jak martwy, posmolony papier. Opowiadaj Piotrze.

Piotr: W Galicyi żyje przeszło 7 milionów ludzi. Przypuśćmy, że każdy przez nieuwagę lub złośliwie zniszczy za 2 halerze cudzej własności w roku, tobyśmy mieli za rok szkody na 14 milionów halerzy, co czyni 140 tysięcy koron, a za dziesięć lat, nie licząc lat, nie licząc procentów, mielibyśmy szkody w kraju 10 razy tyle, czyli za 1 milion 400 tysięcy koron.

Sołt.: Mnie się zdaje, że to bardzo skromnie obliczone. Gdyby w każdej gminie tyle wydeptano ścieżek przez łąki i zbożą, tyle połamano drzew owocowych, zepsuto lekkomyślnie narzędzi do pracy, podarto i poplamiono książek w czytelniach, ile w naszej parafii, suma ta byłaby 5 razy większa.

Bart.: Ktoby się tam tak trudził i uważał na wszystko, musiałby być aniołem.

Sołt.: Niebacznego za to bieda utrudzi.

Piotr: Wprawdzie, niektóre owoce jak winogrona, u nas się nie rodzą, ale strąciwszy coś na to, pozostaną jeszcze szkody i straty milionowe.

Bart.: To dla panów dobre; my mamy swój rozum. Przecież my do miasta wozimy nasze rzeczy na sprzedaż, a panowie cóż na wieś przywożą, chyba pierniki dla dzieci na odpust.

Piotr: Zapomniałeś widocznie, ile wy w mieście kupujecie.

Kaz: Może to i słusznie, jak Piotr liczy, ale w domu tego nie uzna, że ktoś o 7 halerzy bogatszy, to się razem nie zbierze, bo jak człowiek ma 7 hal. chociażby i 10, co to znaczy, ani od tej kwoty procentu, ani nic za nią ważnego nie kupi.

Nauczyciel: To, moi drodzy, coś znaczy, bo miliony zostają w kraju i kraj cały o tyle większą ma wartość. Każdy kłos na niwie, każde drzewko przy drodze lub w lesie, każdy sprzęt domowy, czy narzędzie do pracy, to kapitał, to bogactwo. Gdy na roli bujniejsze zboże, liczniejsze drzewa w sadzie, lepsze pługi i wozy, gospodarstwo większą ma wartość; gdy w spichlerzu liczne są przedziały na zboże, a w każdym chociaż trochę ziarna, spichlerz większą ma wartość aniżeli pusty.

Mac. Bardzo dobre porównanie. Mieszek na pieniądze więcej warta z jednym halerzem aniżeli próżny.

Bart: Mówimy o milionach, a rzadko kto wie, co to jest milion.

Sołtys: Pisze na tablicy milion 1,000.000.

Piotr: I ja wiem, że to kreska ze sześcioma zerami.

Nauczyciel: Milion jest to tysiąc tysięcy. Milion srebrnych reńskich waży z górą jedenaście tysięcy kilo. Na jeden wagon nie możnaby zabrać jednego miliona reńskich srebrnych, bo na jeden wagon ładuje się tylko 10 tysięcy kilo. Gdyby się nakładło milion reńskich, jeden na drugim, toby ta kolumna miała 2 tysiące metrów, czyli 2 kilometry wysokości. Za milion kor. możnaby zbudować mur od Krakowa do Tarnowa.

Wszyscy: Ktoby był pomyślał.

Każdy, kto pozyska teraz (oprócz siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla **„Nowego Dzwonka“** ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo **„Naszą Skarbnicę“** albo **„Ustawę łowiecką“**.

Prenumerata **„Nowego Dzwonka“** od kwietnia do końca bieżącego roku (na trzy kwartały) wynosi **3 korony**.

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć, którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką“.

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaratowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła „**Pobudka**“ wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki,** to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „**Pobudka**“ i moje nazwisko **Mr W. Bełdowski**, to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud ogólnie żąda i popiera.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można „**Pobudkę**“, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek „**Pobudka**“, niech żąda próbek, a chętnie mu poślę.

Wasz szczerze oddany

Mr W. Bełdowski

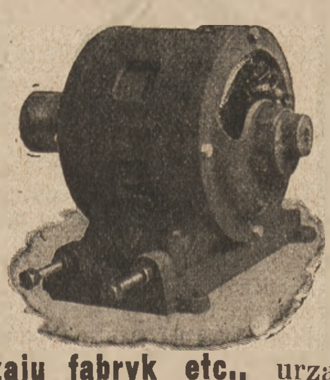
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

A. J. FRIDRICH

i Spółka

Krajowe przedsiębiorstwo dla przemysłu elektrycznego i technicznego

w Krakowie, ul. Wiślna l. 8.



Wykonujemy z dokładną fachową wiedzą kompletne urządzenia **elektrycznego oświetlenia i siły** następnie podejmujemy się urządzenia wszelkiego **rodzaju fabryk etc.,** urządzamy **eletryczne dzwonki, telefony, sygnały, aparaty do leczenia etc.**

Wszelkiego rodzaju artykuły elektrotechn. i techniczne są zawsze na składzie. Plany, kosztorysy, projekty i porady etc. bezpłatnie.



Pikowane kołdry

z pierwszej sorty bawełnianej materyi, z wełnianego lub jedwabnego atłasu w bogatym wyborze.

Nr. 2070 dobre Strapa-Pikowane kołdry na czerwonem Ronge, z kolorową podszewką i bawełną wypełnione, piękne, okazowo maszyną pikowane 155 cm. długie, 95 cm. szerokie za sztukę K 4·—. Nr. 2071. tesame, 165 cm. długie, 105 cm. szerokie, za sztukę K 4·75. Nr. 2072. tesame, 170 cm. długie 110 cm. szerokie za sztukę K 5·40.

Pikowane kołdry z delikatnem wykonaniem K. 5·75, 6·50, 9·30, 12·80, 15·—, 21·—.

Żadne ryzyko. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Rozsyła za zaliczką c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad w Brüx Nr. 3893

(Czechy).

Bogato ilustrowany główny katalog z 3000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie przesyła.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.